do Józefy Bendowej

Na Morzu Karaibskim 8. IX. 1876
Na Oceanie Spokojnym 24. IX. 1876
(dr. Koresp. t. I. s. 321-326)

Dopiski syna Rudolfa Modrzejewskiego

Na ~~[illegible]~~ morzu Kalifornijskiem, 28 Września 1876.

adres: America U.S.
Charles Borenta
Anaheim (California)
poste office.

1

Kochana Matusiu! Jutro o siódmej rano będziemy w Panamie, a raczej w Aspinoil z kąd tylko dwie godziny koleją do Panamy. Jeszcze mamy przed sobą trzy tygodnie podróży na oceanie spokojnym. Śliczną mieliśmy drogę z Nowego Jorku, ocean był gładki jak zwierciadło, w dzień trochę było nam gorąco — ale za to noce prześliczne, zwłaszcza że teraz pełnia. Wczoraj i przedwczoraj było tak ślicznie, żeśmy spali na pokładzie. Dosyć nam tu przyjemnie i wesoło. Jesteśmy wszyscy zdrowi i przy ogromnych apetytach. Żyjemy więcej z Hiszpanami niż z Amerykanami, bo ci pierwsi przyjemniejsi. Karol ~~[illegible]~~ ma na okręcie mnóstwo przyjaciół, a panie słodkie do niego oczy robią — Dla prostego nazywają gryjuszem, bo rysuje ich portrety i karykatury. Dolcio zyskał sobie reputację znakomitego pianisty, a ja wietrznej śpiewaczki, bo jeden raz zaśpiewałam piosenkę z „Zaślubin Joasi"; a trzeba Mamie wiedzieć że te panie i panowie którzy z nami są na statku, drą się jak koty przez nos, a ich śpiewki są bez najmniejszego sensu.

Opowiem Matusi jak czas spędzamy:

Wstajemy o siódmej, i jeżeli się prę-
ko zdołamy ubrać, schodzimy do sali
jadalnej, gdzie rozdają kawę i herbatę
z sucharkami. O w pół do ósmej
dzwonią na obudzenie pasażerów, a
raczej biją pałką w tarczę stalową, co
robi ogromny hałas, uderzenia są bo-
wiem długie wibrujące, niby dzwonu
bijącego na alarm. Kto zdążył wypić
kawę, ten może spokojnie czekać
jeszcze półtory godziny, gdyż dopiero
o dziewiątej podają pierwsze śnia-
danie, które tu składa się z befsztyków
na gorąco, kotletów, kawy i herbaty z ciast-
kami. Po śniadaniu zwykle wszystko
co żyje wychodzi na pokład i podziwia
błękitne fale oceanu. Ja biorę robo-
tę, Karol się uczy naraz po angiel-
sku i hiszpańsku, Paprocki głośno
czyta lub rysuje, a Dolcio siada
przy fortepianie i wygrywa etiudy
Kroelera. O pierwszej znów inwoka-
cja szatańska, i schodzimy na drugie
śniadanie czyli tak zwany tu „lunch"
(lencz) Tu znów się najadamy zimnem
mięsem, ostrygami, zupą z żółwia
etc. etc. i znów na pokład. Po
lunchu przyjemnie się drzemie, więc
czasem układszy się na ławkach
zasypiamy na godzinkę, potem Dolcio

pisze zadania angielskie, ja czytam
Karol jest wszędzie, rozmawia, śmie-
je się, lub także czyta. O piątej
znów dzwon: Podają obiad, długi,
przepełniony potrawami i rozmaitego
gatunku deserami. Po obiedzie uda-
jemy się na pokład, dla podziwiania
zachodu słońca; o wpół do siódmej
już ciemno, wtedy zaczyna się ogól-
na rozmowa, i oczekiwanie wschodu
księżyca. O wpół do dziewiątej her-
bata - potem znów na pokład gdzie
już zostajemy do jedenastej lub dłużej.
Szpniewscy zwykle wcześniej spać
chodzą. I bardzo wielu mężczyzn
nocuje na pokładzie, z powodu ką-
pieli która ich czeka każdego po-
ranku; kąpieli sikawkowej: Zwy-
kle o wpół do piątej rano myją
pokład górny i dolny. Odbywa się
to w ten sposób, że pompują wodę
sikawkami i zlewają wszystkie
kąty. Wtedy niektórzy panowie
rozbierają się i proszą majtków
żeby na nich kierowali sikawki.
Majtkowie robią to chętnie, bo się często
uśmieją, gdy komu za silny stru-
mień na jakąś część ciała puszczą.
Dzisiaj jedna z dam niepospolitej
tuszy, a więc ciągle skarżąca się na
upał, zażądała tej kąpieli. I wy-
kąpano ją. To było bardzo zabawne
zwłaszcza jak majtkowie, niby prze-

troskliwości zaczęli wyciskać na niej pleszczyk i wyjmować z niego wodę, wskutek czego coraz go wyżej podnosili, a Dama na sobie miała pod pleszczykiem tylko cienkie batystowe majteczki. —
Dziś cały ranek o niczem nie mówiono jak tylko o owej odważnej jejmości.
W ogóle nasze towarzystwo podróży nie są bardzo przyjemne. Tu są tylko trzy panny przyzwoite: jedna Amerykanka i dwie Hiszpanki, młodziutkie i śliczne. Reszta pań ciągle z kimś w umizgach, co tu nazywa się „flertem" (flirt). Pewna młoda doktorowa gniewa nas, bo ma męża młodego, przystojnego, ale ponieważ na pierwszym statku raz chorowała i on przygotowując dla niej lekarstwo poparzył oko i w dwa tygodnie je stracił, więc ona zamiast siedzieć przy nim i bawić go, a przynajmniej pocieszać w tem nieszczęściu, otoczyła się z młodym urzędnikiem statku (purserem) i romansuje przy księżycu, a ten biedak bez oka, blady, mizerny siedzi sam zostawiony smutnym myślom. Ale tu taki zwyczaj i nikt się temu nawet nie dziwi. —
Będę jeszcze pisać z rozmaitych miast gdzie nasz statek się będzie zatrzymywał, a teraz całuję Mamusi rączki i nóżki i proszę być dobrej myśli, bo teraz nam już nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ocean spokojny jest jak pióro ciotuy. Szymonów całuję i dzieci. Piszcie.
Helena

2

Dnia 24 Września 1876.
Na oceanie spokojnym.

3

Nie mogłam odesłać listu z Panamy, bośmy prosto z statku poszli na kolej w Aspinwall, a prosto z kolei na statek w Panamie. Chciano nam wynagrodzić czas stracony przez wypadek na „Colonie". Z tego też powodu nie zatrzymujemy się wcale na brzegach Meksyku jak powinniśmy, ale płyniemy prosto do San Francisco. Z tamtąd też dopiero ten list wyszlę. —
Podróż mamy pomyślną i bardzo przyjemną. Teraz trochę nam zimno, bo wiatr od północy wieje, ale w Kalifornji znów będziemy mieć lato.
Płyniemy na statku 365 stop długim a 60 stop szerokim. Sala jadalna jest 100 stop długa. Nazywa się on Constitution. Jest drewniany cały, i z tego powodu ogromnie trzeszczy przy każdem poruszeniu. Aleśmy się już do tego przyzwyczaili i nawet spać już możemy spokojnie, nie budząc się co chwila, jak to miało miejsce z początku. —
Chciałabym Wam opisać przejazd przez Panamę — ale to być sen. Język ludzki nie jest dość zdolny aby te cuda opisać. Wyobraźcie sobie że idziecie na Panoramę, i tam przesuwają Wam przed oczyma najcudniejsze okolice — lasy.

rzeki pełne kaimanów – wzgórza pokry-
te cytrynami pomarańczami kokosa-
mi – aleje z palm, altany naturalne
z lianów – pełne papug – przytem chatki
murzynów okryte trzciną – kobiety
bronzowe w fantastycznie upiętych
szatach białych jak śnieg – murzynki
w kolorowych jaskrawych spódnicach,
dzieci w hamakach wyglądające jak
małe małpki – kwiaty cudownych
barw – motyle błękitne – ptaki jakich
się w życiu nie widziało – a będziecie
mieli mniej więcej pojęcie o wrażeniu
jakie miałem widząc to wszystko w rze-
czywistości. – W życiu mojem nie
widziałem i może już widzieć nie będę
tak bogatej wegetacyi. –

Zabawny widok przedstawia miasteczko
portowe Aspinwal. Ma ono tylko
jedną ulicę a na niej same sklepy
jeden koło drugiego. Przed sklepami
siedzą murzynki i indyanki w jak
najpyszniejszych strojach t.j. w zwy-
czajnych sukniach w jakich zwykle
u nas chodzą służące, ale o najdziwaczniej
dobranych kolorach i na ich właściwy
sposób podpinanych i podwiązywanych.
Niektóre z nich noszą modne kapelusze
z przed laty – i pod biustkiem sznur-
kiem podwiązaną spódniczkę. Najładniej

zwykle ubrane są Indjanki, bo mają tylko koszulę białą zawiązaną na jednym ramieniu, i białą krótką spódniczkę. Przez to odsłaniają piersi i nogi. Ale te nie pokazują się w mieście – widzieliśmy je tylko przy ~~przejeż~~ przejeździe przez Panamę w ich wioskach. ~~Jakże~~ Ale wracam do Aspinwall. Jak tylko zatrzymaliśmy się w porcie, zaczęto zaraz nasz okręt sznurem spuszczonym wciągać do portu. Mnóstwo murzynów się zbiegło i zaczęli ~~kołem zaraz~~ za pomocą koła na które powoli sznur się owijał przyciągać nasz statek – śpiewając przytem chórem bardzo oryginalną murzyńską pieśń. Wkrótce zatrzymaliśmy się znowu – okręt był przy brzegu. Karol z Paprockim zaraz pobiegli na miasto, tj: na tę jedną ulicę ze sklepami. Ale jak się tylko tam pokazali, natychmiast obpadły ich murzynki i zaczęły ściskać, głaskać, prosząc pocałunki krzycząc po angielsku „O handsome! O how good ~~look~~ looking! O my darling!" co znaczy O jaki piękny! jaki przystojny! O mój luby! Biedacy ledwie się wydobyli z namiętnych uścisków tych hebanowych piękności. Szczęściem że pieniędzy nie mieli przy sobie, bo mogłyby się były

łatwo stopić pod gorącem spojrzeniem i zręcznemi łapkami tych nimf. ~~Po~~ ~~wiedają~~ Podobno ~~że~~ nigdzie tak dobrze nie kradną jak w Aspinwall. —

Widzieliśmy tam także bardzo ładny posąg Kolumba z bronzu — jeszcze nie skończony, t. j.: brak mu postumentu. Za cztery dni będziemy w San Francisco. Z tamtąd pisać będę także, ale te listy wyślę jak tylko przybijemy do brzegów.

Tęskno mi za Matusią i Wami. Piszcie, by mi osłodzić tęsknotę. Tu wszystko zajmujące ale wszystko obce, nawet promienie tego słońca inaczej grzeją niż nasze. Z biciem serca czekam na przybycie do Anaheim, bo tam może moje listy od Was czekają.

Ściskam Was serdecznie i po tysiąc razy. Matusiu kochana! rączki i nogi całuję i proszę o parę słówek. —

Najdroższa Babuniu!

13 Dni już jesteśmy na wodzie a mnie się jeszcze nie nudzi, bo jestem tak zajęty nauką języka Angielskiego że bywają Dnie, w których nic innego nie robię tylko siedzę nad gramatyką angielską. Dziś jest niedziela, więc urządziłem sobie rekreacyą, aby napisać do Babci tych parę słów i dodać, że jestem zdrów, że tyję i że zaczynam trochę tęsknić za Europą, a zarazem załączam tysiączne pocałunki w rączki i nóżki

Wnuczek Bolciu.

Brulion listu do brata Szymona Bendy

Kraków jesień 1859

(cdr. Koresp. t. I s. 37-39)

I see Shakespeare, Schiller and Goethe smiling approvingly at me. I have a vision of my mother living in opulence occupying one of the first boxes and applauding me —
I see

Dnie nie należą do mnie ale noce są moje. Skoro wszyscy śpią siadam w oknie i patrzę w noc księżycową w gwiaździstą noc. Wyciągam ręce, oddycham głęboko. Z dala ~~dochodzi mnie dźwięk tonów kujota~~ dochodzi do moich uszu śpiew słowika, zapach akacyi napełnia mnie jakąś niewypowiedzianą tęsknotą. Chciałabym mieć skrzydła i lecieć w dal bez końca.
Czemu jestem tak wzruszoną? Czy myśl zostania aktorką napełnia mnie ~~szczęściem~~ radością? Nie, bo chociaż czuję się szczęśliwą na myśl że nareszcie coś zostanę, jednak jakiś tajemny smutek łączy się z tą myślą. Nie wiem co to jest.
Mam opuścić kraj, pójść na niemiecką scenę, między obcych. Ha! gdy trzeba to pójdę.
Czemuż nie umiem po angielsku? mogłabym grać Ofelję – Portję – Julję –
Powoli ukojenie rozpościera się w duszy. Myślę o rolach które może grać będę. Przymykam oczy, i widzę wśród drzew i krzewów naszego ogrodu Ludwikę w białej sukni załamującą ręce – Ofelję z wieńcem maku i zboża na głowie, Małgorzatę w więzieniu Fausta – Klarę ~~wygrażającą ludowi do obrony Egmonta~~ przemawiającą rozpaczliwie do ludu –
Wszystkie te postacie jakkolwiek odmienne mają twarz moją. Lecę myślą w przyszłość. Widzę siebie na scenie. Widzę publiczność tłumy, widzę wzruszony słyszę oklaski – wiem że oni wszyscy odczuwają to co ja czuję. To jest moc – u może omamienie.
Boże! daj mi siłę, ~~daj~~ Matko niebieska czuwaj nademną!

~~Droga [illegible]~~
~~Już Ci wspominałam że teraz mam już [illegible] dzień [illegible] Ale [illegible] Hania. [illegible] malarstwo. [illegible] zawsze [illegible]. Mamy [illegible] powoli jest [illegible] długą [illegible], [illegible] ja mam [illegible] nie [illegible].~~

Pisałabym do Ciebie częściej ale jestem bardzo zajęta. Najprzód pomagam mamie w gospodarstwie, a dużo jest do roboty bo mamy tylko Kaźmierczową która przychodzi dwa razy na dzień myje naczynie i porządki robi. Ciocia Teresa już od roku chora na raka więc koło niej też jest zajęcie, bo już prawie z łóżka nie wychodzi. Czytam ~~[illegible]~~ przechodzę lekcje z Stasią ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ mamy z nią biedę bo ciągle wybiega z domu i jest taka dzika czasem jak chłopak jaki. Tylko jeszcze ja mogę sobie z nią dać radę bo mnie kocha i słucha. ~~Ale~~ ma dobrą pamięć i uczy się dobrze. Już ~~[illegible]~~ [illegible] czyta i ~~pisze wcale nie źle~~ [illegible] wcale nie źle pisze. Teraz się uczymy katechizmu opowiadam jej historię polską i różne inne rzeczy – uczę ją ~~[illegible], [illegible], [illegible] historii polskiej [illegible]~~ rachunków. To mi zabiera dwie godziny dziennie. Całe dnie mam zajęte ~~[illegible]~~ a wieczorami uczę się i czytam – często nawet do 3ej z rana.

Ale się boję że krzykniesz, jednak odważam się. Mam Ci donieść ważną nowinę (łatwiej mi pisać samej niż mówić): Oto mam zostać aktorką – ale – nie wiem co na to powiesz – aktorką niemiecką. Artystka niemiecka Aalman daje mi lekcje i mówi że mam talent. Pragnęłabym czemś zostać a chociaż może nie będę przyjętą na scenę jednak się uczę i uczę – może mi się to kiedyś na co przyda – a jeśli nie, to chociaż teraz mam wielką z tąd ~~[illegible]~~ pociechę. Powiesz mi że ciągle żyję w obłokach. Tak też jest, i sądzę że nigdy nie zaznam spokoju aż naprawdę nie dostanę się tam, między obłoki. Czuję w sobie czasem wielką siłę a czasem znów jestem tak słaba

że się boję własnego cienia. Pan Gustaw mówi że jestem nerwowa i potrzebuję odpoczynku i powietrza. Przynosi mi zawsze książki. Niedawno przyniósł mi do czytania Büchnera „Kraft und Stoff". To jest filozoficzne dzieło w którem ~~ten pan~~ „dowodzi" że nie ma Boga i że świat sam się stworzył z iskry i nagromadzenia rozmaitych materyi, etc. Ciekawam kto ~~stworzył~~ zrobił tę iskrę? bo o tem nie mówi. Nie, ja nigdy nie przestanę wierzyć w Pana Boga, uwielbiać Pana Jezusa i kochać Matkę Boską. —

Czytałam teraz treny Kochanowskiego. ~~To jest~~ śliczne bo smutne.

Wiem zapewnie że Adolf pracuje przy budowniczym i ~~przynosi~~ odkłada co miesiąc 30 reńskich ~~do domu~~ mamie. Mieszka zawsze z nami ale cały dzień w pracy więc go mało widujemy, bo lubi chodzić wieczorami do teatru. Ale niedzielę spędzamy razem i jak zwykle odbywamy dużo wycieczek pieszo lub chłopskim wozem. Ciocia Teresa chociaż go nie bardzo lubi ale to się nam dokuczał gdyśmy były małe a teraz się „pastwi" nad Stasią, jednak mówi że on jeden wyjdzie na człowieka. To znaczy że ani Józef ani Ty ani Feliks nie wyszliście na ludzi bo jesteście artystami, a sztuka nie popłaca. Dziw!

Ach! tak pragnę wiosny! A tu dopiero ~~późna~~ jesień a po niej nastąpi długa zima. Drzewa będą odarte z liści, rzeki zamarzną. Śnieg lubię gdy jest czysty, ale te zimne deszczowe dnie, te chlapawy — ten rozgnieciony i zmieszany z błotem śnieg — te pochmurne niebo jakie się widzi wśród późnej jesieni i zimy, dreszczem mnie przejmują. —

Do widzenia, drogi Zygmuncie. Pisz do nas często. Twoje listy są prześliczne i zawsze je głośno nawet przy obcych czytamy. Ściskam Cię i całuję po tysiąc razy.

I Do brata Zygmunta

I mentioned already before, what a bad business the German theatrical manager was doing in Cracow; even with subsidies from the government a poor existence was only insufficiently secured; playing to empty benches three times a week is neither inspiring nor lucrative and finally not being able to pay salaries, the company was disbanded. — ~~and stranded~~

Those who had money enough to pay their travelling expenses went back to Germany, Mr. Axtmann and his friend stayed in Cracow with a hope of making a little money by teaching. They came to such extreme poverty that they sold every-thing they possessed and had only one suit of clothes left: so that if one of them went out, the other was obliged to stay in bed. — ~~The lessons were scarce and~~ Shortly afterwards Herr Axtman and his friend having obtained an engagement in Germany left Cracow, to ~~my great~~

In spite of their extreme need Herr Axtman never wanted to accept any remuneration for my lessons, he said my success on the stage will be his best reward. —

~~His departure was a great sorrow to me ... regret but also relief. His departure ... same time relieved my anxieties. It was regret on my part ...~~

to my great regret which was, however, relieved by the hope of a better future for that kind artist whose memory still lives in my heart.

It ~~was~~ summer — I am left to my own resources. The days are busy and do not belong to me. but the bright moonlight nights are mine. I sit at the open windows when every one in the house is asleep. I ~~dream~~ think of my past, of my future — I dream of ~~fame~~! Oh — such dreams! I see myself on the stage ~~giving~~ with my whole heart and soul in my work, I see people, I see crowds ~~of people~~ swaying ~~impressed~~ under every little touch of my acting, I hear the applause —

do Adama Chmielowskiego

West Hoboken, New Jersey. 14. VIII. 1876

(dr. Koresp. t. I s. 316-318)

7

West Hoboken 14 Sierp. 1876 r.

Panie Adamie. Wyjeżdżając z Warszawy i żegnając się z Wami miałam nadzieję że się zjedziemy w Bremen i dalszą podróż razem odbędziemy — tym czasem kto wie czy owe „Do wi-dzenia" powtarzane sobie nawzajem, nie były pożegnaniem — na zawsze. Gdy o tem pomyślałam wsiadając na okręt, szczerze się rozpłakałam. W każdym razie, czy się zobaczymy jeszcze czy nie, nie zapominajmy o sobie. Ja pisać będę często, ale muszę dostawać odpowiedzi.—

Obecnie mieszkamy na wsi, gdzieśmy się przed upałami schronili. I tu jest gorąco w dzień, ale przynajmniej mamy powietrze, i noce prześliczne. Świerszcze dzwonią głośniej niż

u nas żaby, a na niebie miljony
gwiazd, i zdaje się bliżej ziemi niż
u nas, bo w mlecznej drodze widzieć
je można wszystkie. Gdyby nie
komary, tu zwrzywane moskitami,
możnaby całe noce przesiedzieć na
ławce przed domem, zwłaszcza w
miłej pogawędce o domu, i o tych
których tak daleko zostawiliśmy
po za sobą - że Bóg wie czy się
kiedy znajdzie sposób do powrotu.
Opisywać Nowego Jorku nie
będę Panu, bo mi się to mieś-
cisko nie podoba. Sądzę, że w Ka-
lifornii znajdę bardziej interesują-
ce miejsca i godniejsze kilku
minut czasu skradzionego Panu
na czytanie, a mnie na opis.
Zresztą co się dało, umieściłam
w liście do p. Stanisława, a Będziecie
pewnie razem go czytać.

Pisz Pan, proszę bardzo, i donieś
co słychać u Was.
Czy Pan widuje czasem tę milutką
osóbkę co to „do konserwatorjum"
wie Pan? Zapomniałam jej
nazwiska, przypomnij mi je.
Proszę jej powiedzieć, że pierścio-
nek zawsze noszę na palcu ja-
ko talizman przed burzą, żółtą
febrą i innemi nieszczęściami;
że myślę o niej, a jej twarzyczka
i czarne głębokie ~~oczy~~ oczka śniły
mi się dwa razy. Są osoby do
których czujemy sympatję od
pierwszego spojrzenia, ona jest
jedną z takich stworzeń — nie zna-
jąc jej osobiście, już lubiłam
jej spojrzenie i myślałam o niej.
Powiedz jej Pan to wszystko jak
ją spotkasz.—

Za dwa dni wyjeżdżamy z tąd
do San Francisco. Drogę odbędziemy
morzem przez Panama. Cieszę się

na tę podróż, będą nowe wrażenia, i doniosę Panu co widziałam.

Czy też Wy przyjedziecie? Wątpię. Donieś mi Pan proszę jakie są Wasze usposobienia pod tym względem, i czego mamy się spodziewać.

Adres nasz jest:

America U.S.
Charles Bozenta
Anaheim (California)
Poste restante.

Smutno tu bywa czasem duszy, a będzie jeszcze smutniej może - jedyną pociechą będą wieści z Kraju. Pamiętaj Pan o tem, i jeżeli masz chęć, zastosuj się do życzeń moich.-

Ściskam serdecznie ręce Pana. Helena C

Karol wyjeżdża ciągle za interesami z Paprockim i Sypniewskim, więc nie pisze, ale kazał Pana uściskać i prosi także żeby i pisał.

do Marii s. Modrzejewskiej
(wizytka w Walmer, wnuczka Heleny M.)

1) Tustin, Cal. 13. X. 1907
(dr. Koresp. t. II s. 366-367)

2) Tustin, Cal. 17. XII. 1907
(dr. Koresp. t. II s. 372-373)

3) [Bay Island, Cal.] 28. XII [1908]
(dr. Koresp. t. II s. 384-385)

13go Października
1907
Tustin
Orange Co.
California

Najdroższa Marylewko.
List Twój z Bretanii otrzymałam i bardzo się ucieszyłam że takie miłe spędziłaś wakacje, i że byłaś z Mamą Papą i chłopcami. Musiałaś się dobrze bawić a teraz znów jesteś zajęta nauką i muzyką.
Tak pragnę Cię widzieć i uściskać, ale, niestety nie możemy jechać obecnie do Europy i zdaje się że Cię już nie zobaczę prędzej jak na przyszły rok gdy wrócisz do Chicago.
Feliks wtedy skończy lat

Proszę Cię kłaniaj się i pozdrów serdecznie od nas Ojca Damiewskiego i siostry które mnie znają. Ja już zapomniałam imiona.

dzie, ale Pan Bóg jest wszędzie a najczęściej
z ubogimi, więc jesteśmy z niego kontenci.
Oprócz tego darowałam organki - i z Naścią
uszyłyśmy całe ubranie dla księdza do
mszy - ornat i bieliznę. Obecnie zaś
szyję sukienki dla biednych dzieci w Los
Angeles do tak zwanego Bronson settlement
będące pod szczególną opieką biskupa.
Ta instytucja zajmuje się zbieraniem dzieci
z ulicy i kształceniem ich na porządnych ludzi.
Dzieci chodzą do kościółka uczą się religii
i innych nauk a bardzo biedne dostają za-
pomogi i ubrania i książki. Mam
także ubrać 20 lalek na Boże Narodzenie
dla nich. Słowem mam tyle zajęcia
że nie wiem czasem od czego zacząć, bo
przy zajęciach tych i domowych piszę
pamiętniki co mi zabiera od czterech
do pięciu godzin dziennie.
Więc, droga Marylko, chociaż zgubiłam
tę kartkę którą mi posłałaś, jednak służę

21 – i będziemy obchodzić jego
pełnoletniość. To nas zapewnie
sprowadzi do Chicago, bo
zarazem zobaczymy Ciebie
i Feliksa święto będziemy
obchodzić.
Posłałaś mi parę miesięcy temu
kartkę tyczącą się odpustu za
pewne nabożne czyny – ale
ja byłam wtenczas chora
i Naścia gdzieś tę kartkę
schowała i nie mogę jej zna-
leźć. Ale muszę Ci powie-
dzieć czem ja się zajmuję.
Przedewszystkiem pomagamy
naszemu parafjalnemu Koś-
ciołkowi o ile możemy. Przed
paru laty stary się spalił
i ja zagrałam przedstawienie
które przyniosło czystego zysku
700 dol. Co z innemi składka-
mi wystarczyło na zbudowa-
nie nowego drewnianego ko-
ściołka, nie świetnego wpraw-

Panu Bogu jak mogę. Nasz
ksiądz Dziadzię i mnie bardzo
lubi bo chodzimy regularnie
do kościoła i spowiedzi.
Chciałabym żebyś mogła zobaczyć te
biedne dzieci w Los Angeles. Są rozmai-
tych kolorów: białe z blond włosami —
hiszpańskie francuskie, niemieckie
angielskie jedne z czarnemi włosami
i opalone, inne żółto jak porcelane,
są takie takie co mają Chińskie
oczy i takie co mają prawie białe
włosy i czarne oczy — a między
niemi dość dużo Indyjskich i
murzyńskich dzieci. To jest bar-
dzo interesujące.

Do widzenia moja najdroższa
Marylewko. Niech Cię Pan Bóg
ma w swej świętej opiece i trzyma
Cię w dobrem zdrowiu.

Dziadzia Cię ściska bardzo czule
ja to samo czynię i proszę
abyś, gdy znajdziesz czas pisa-
ła do mnie.

Kochająca Cię bardzo
babcia Helena

Answered Nov. 2/07.

11

Tustin
17go Grudnia
1907

Najdroższa Marylecko.

Najprzód dziękuję Ci za Twój bardzo miły liścik a następnie donoszę Ci że Twój drogi Papa jest z nami w Tustin już od sześciu dni: możesz sobie wyobrazić jak jestem szczęśliwa. Dziś pojechał na dzień do Los Angeles ale wraca ~~dziś~~ wieczór. Jest zdrów i doskonale wygląda. Mieliśmy tu an afternoon musical party and a dinner. Zresztą byliśmy cichutko razem

totam go bardzo starannie i możesz moje nazwisko zapisać do bractwa. Zapisz mnie: Helena Chłapowska bo odkąd opuściłam scenę nie noszę nazwiska „Modjeska" Zresztą niech siostry zrobią jak myślą.

Zdaje mi się że gdy Ty wrócisz będziemy mogli z dziadzią Cię przywitać bo się wybieramy w lecie do Nowego Jorku. Felix skończy dwadzieścia jeden lat 6go Sierpnia i chcielibyśmy dzień jego pełnoletności obchodzić razem z dniem Twego powrotu do Ameryki.

Naścia kazała Ci się kłaniać. Często z nią o Tobie rozmawiamy. Ona jest bardzo zdrowa i narzeka

używać świeżego powietrza a wieczorami siedzieć przy kominku i rozmawiać. Przesyłam Ci wraz z Dziadzią bardzo serdeczne życzenia wesołych świąt, a zarazem pięć dolarków na Twoje małe sprawunki.

Zapewnie będziesz miała ta przyjemne dnie podczas Bożego Narodzenia bo wiem jak siostry te dnie wszystko urządzają. Po Świętach może mi opiszesz jak się bawiłaś.

Dziękuję Ci za przesłanie mi cyrkularza Archconfraternity of the Agonizing Heart of Jesus. Odczy-

Ans. Jan 5.08.

na rozne rheumatyczne bole.
Kupiliśmy tu trzy akry gruntu i będziemy dom budować.
Już się plan rysuje.
Może kiedy przyjedziecie tu do nas więc chcę mieć taki domek w którym byście się mogli wygodnie pomieścić.
Do widzenia najdroższa moja Marylečko. Bóg z Tobą.
Władzia i ja przesyłamy Ci uściski i serdeczne życzenia Świąt szczęśliwych.
Bardzo Cię oboje kochamy.
Przywiązana
babcia Helena

13

28go Grudnia

Moja ty dobra kochana pocz-
ciwa pracowita Maryleńko,
więc Tyś dla mnie tej robót,
tej zrobiła? Pamiętam żeś
mi deseń pokazała który
mi się bardzo podobał ale
nie myślałam że to miało
być dla mnie.
Bardzo a bardzo Ci dziękuję
za śliczny prezent. Dostałam
dużo podarunków, nawet ze
srebra, tego roku, ale Twój
i Twej mamy są mi najmil-
sze. Imma także mi posła-
ła wraz z Feliksem dwa
ręczniki z haftowanemi
przez Imcie cyframi które
zaliczam do najmilszych

i ja przesyłamy Wam życzenia szczęśliwych Świąt i wesołych dni po Świętach.

Czy ście odebrali moje listy przesłane Wam na Boże Narodzenie?

Mam nadzieję że Wiernuś dobrze swą rolę odegra na Nowy Rok i nie będzie miał „stage fright."

Jeszcze raz ściskam Cię bardzo czule.

Kochająca babka Helena

Napisz mi jak Nowy Rok wypadł. Jeżeli Ci trudno po polsku to napisz po angielsku.

14.

takie, bo wiem jacy oni biedni i zresztą – ponieważ się od nich prezentu nie spodziewałam. –
Tu jest tak miło i ciepło że przesiadujemy na balkonie bez cieplejszych bardzo ubrań. Powietrze jest ożywcze a zarazem łagodne, a widoki wszędzie prześliczne. Oprócz tego mamy „square" pełen kwiatów i roślin w samym środku wysepki. Każdy dzień nowe piękno z sobą przynosi. Nie wiem jak długo ta prześliczna pogoda trwać będzie ale obecnie jest ogromnie tu miło w dzień a czarujący wieczór przy świetle młodego księżyca.
Do widzenia najdroższa moja wnuczko. Uściskaj mocno Karolcia i Dziadzia

do Feliksa Modrzejewskiego

Tustin, Cal. 4. V. 1908
(druk. Korresp. t. II, s. 373–374)

May 4th 1908
Tustin

My dearest boy. What do I hear? Do you want to marry, and marry at once? Is it serious? I just learned the news from your father, but can scarcely believe it. And you want to marry against the will of your father and mother! For heaven's sake reflect what you are doing! Why this hurry? If you are really in earnest and if the young lady whom you love is of the same mind and loves you seriously, why cannot you wait for some time, say for a year or so, after which you can find out

hurry up things. Remember that it is for life. You are going to be bound, and do not jump into it just as into the ocean for a dive, for then it will not be diving merely — but it may be drowning. Forgive this bad joke — I am so hopeful you will delay this marriage, that I begin to feel cheerful.

Your loving Grandma.

accept it, believing that this marriage will make the happiness of your lives.

At present we do not think so and therefore in conjunction with your parents, grandpapa and myself we oppose most earnestly your immediate marriage, and if, against our will you conclude it now, none of us will lend you a helping hand.

Besides all that, did you ever think that your parents have two more children to love, while you have only <u>one</u> father and only <u>one</u> mother? Be careful, ~~not~~ to wound their hearts too deeply. You need their love - do not try to turn their hearts

yourself and she too, if your attachement is a lasting one - and in such case neither your parents nor grandpa and myself will make any objections.

Certainly the young lady and her family have no reason to oppose such a plan. If they did, it would prove only that they themselves do not believe in the duration of the love of both of you, and they are only speculating to catch you, thinking you are a fine match. Well, I suppose you have sense enough not to wish to be caught as a tenderfoot.

If after a year you persevere and your sweetheart perseveres in your decision, both your parents and myself will

accept it, believing that this marriage

away from you, for indeed,
they are the nearest and ought
to be the dearest to you.
If they oppose this hurried u-
nion – it is because they do
not believe in it. They give
you a chance if you wait,
why not comply with their
wish?

You know how much I love
you and that I am always rea-
dy to make sacrifices for you,
but in the case of this hurried
marriage I am bound to
join hands with your parents
though my heart would break
for I am convinced that ~~has~~ had
2 taken your side, it
~~rash act~~, would be against
your own peace and future happi-
ness! — Oh, dearest boy, I was so
proud of you – I thought you would
go to college and finish your edu-
cation – and now all these hopes
are destroyed.

Do, reflect – my dear. Do not

To Felix
Opposing his
wish to marry
hastily.

TUSTIN
MAY
4
5 PM
1908
CAL.



17

Mr. Felix Modjeski
c/o Mr. Ralph Modjeski C.E.
Monadnock Bldg.
Chicago
(Ill.)

do Karola Modrzejewskiego

(„Arden", Cal. XI? 1904?)

druk. Koresp. t. II. s. 337

POST CARD

PLACE STAMP HERE

DOMESTIC ONE CENT

FOREIGN TWO CENTS

Mój Ty złoty Karolurku
Bardzo a bardzo Ci dziękuję
za liścik. Jak Ty już dobrze
piszesz! Tak pragnę Cię zo-
baczyć, bo już musisz być duży.
Ta ślizgawka w Waszym domu
musi być zabawna i miła. Tam
u Was pewnie deszcz i zimno a tu
jest ciepło i różyczki kwitną..
Może Cię zobaczę wkrótce mója
droga chłopczyno, tymczasem posyłam
Ci pełno uścisków. Dziadzia także
Cię serdecznie ściska
Kochająca babcia Helena

THIS SIDE IS EXCLUSIVELY FOR THE ADDRESS.



Madame Modjeska's Home in Southern California

M. Rieder, Publ., Los Angeles, Cal. No. 3504.

do Rudolfa i Felicji Modrzejewskich

Nowy Jork 1. XII. 1886

(druk. Korersp. t. II. s. 76-77)

List od Heleny Modrzejewskiej do syna i jego żony!

1/12 1886.

Nowy Jórk.

Moje drogie syno i moja kochana synowo!

Zaledwie dziś znalazłam chwilkę żeby do Was napisać, chociaż nie mam żadnych nowin ponieważ Papuś donosi Wam o wszystkiem. Cieszymy się bardzo za kilkoma słówkami od Was i mamy nadzieję że z Omaha oboje napiszecie o Waszem zdrowiu i powodzeniu na własnem gospodarstwie.

Za kilka dni Walman będzie w Omaha; powierzyłam mu wazę japońską od Okrena — oraz bransoletkę którą ojciec przysłał dla Feli, ~~[illegible]~~ i także szpilkę do włosów bursztynową od Thurstona którą Fela zapomniała.

Mam nadzieję że wszystkie rzeczy dojdą Was w porządku i cało. Bieliznę na pościel i stołową wybrałam jak tylko mogłam najporządniejszą. Małych prześcieradeł nie mogłam dostać dla

skrzącej – ale to łatwo będzie zrobić. Za to kupiłam koc na jej łóżko o którym zdaje mi się, Dolcio zapomniał. – Koronkowa kapa na łóżko wraz z przykryciem na poduszki jest extra prezentem ode mnie dla Felci. Załączyłam różową satynę na poduszkę wiedząc że pokój sypialny jest różowy. Firanek także zdaje mi się będziecie mieli dosyć, a i ciepła puchowa kołderka przyda Wam się niezawodnie. Jeszcze nie miałam czasu wysłać wedding cakes do Europy ale prezent dla Koli i Kalinie już dawno wysłany.

Miałam list od Mamy twojej Felciu – bardzo poczciwy. Zdaje się że wszyscy w Warszawie zdrowi. Stasia i Zosia także pisały. Zosia pojechała na miesiąc Styczeń do Krakowa gdyż dostała parę zaproszeń na zabawy, w lutym zaś będzie hulać we Lwowie. Oto wszystkie nowiny. Jak odegram Damy Dianny będę pisywać częściej. Tymczasem ściskam i całuję Was moje drogie dzieci po tysiąc razy i z całej duszy.

Kochająca Was matka

Chłapowska.

do Stanisława Witkiewicza

1) London 31. III. 1880
(dr. Koresp. t. I. s. 494–495)

2) Cadgwith, Kornwalia 7. VIII. 1880
(dr. Koresp. t. I. s. 514–516)

3) Glasgow, (Szkocja) [20. XI. 1881]
(druk. Koresp. t. II s. 12–14)

20

31/3 1880.

Londyn.

Pośpieszam z odpowiedzią na list Pana – tem bardziej że dopiero przed półtora dniami wysłałam list z burą. Przepraszam – po tysiąc razy przepraszam. Teraz widzę że byłam niesprawiedliwa – i cieszę się ~~z tego~~ niezmiernie że się omyliłam. Nie mówię Panu jak mnie ucieszył list Pański – oboje z Karolem ubawiliśmy się uwagami o Zoli. Mówicie że w „Nanie" nic nie ma złego – a Karol przeciwnie powiada że jest szkaradne, ale – „Dem reinen ist alles rein." jak mówi Niemiec.

Helena

W tej chwili odebrałam list od Emilki: skarży się także że listu dawno ode mnie nie miała. A ja tak niezmiernie byłam zajęta – prócz tego cierpię na mocne bole głowy, zapewnie z powodu dymu i węgla. Ach! żeby już jak najprędzej wiosna przyszła!

Pierwszego Maja mój pierwszy występ – Czy też Pan przyjedzie? Ale wątpię – to będzie za wcześnie. W każdym razie cieszymy się bardzo, nadzieją spędzenia kilku pięknych chwil razem. –

Tymczasem uczę się – uczę i uczę – aż mi w gardle schnie aż się usta strzępią. Jakie to nudne, to Pan nie może pojąć. Wciąż powtarzać

Przyjęto dziś Tennisona. W jego wierszach znalazłam jeden (Poland) [illegible]
a w nim wiersz „Nam o Przedwiośniu i Sprawiedliwości [illegible]
w tej chwili gdy ja na trzeci rozdział „[illegible]” [illegible]

to samo.—

Przedwczoraj spędziliśmy wieczór u Tennysona. Było bardzo dużo ladies, lordów i gentlemanów. Do tych ostatnich liczą się artyści i poeci. Poznałem poetę Browninga, wnuczkę lorda Byrona Lady --- (zapomniałem) Stanleya kapelana królowej i autora wielu uczonych dzieł – nareszcie Millais'a malarza który nas zaprosił na niedzielę do swego atelier.

Przed kilku dniami zwiedzaliśmy kilka atelier. Tu jest bowiem zwyczaj że artyści przed wystawą zapraszają znajomych do siebie w celu pokazania im wykończonych obrazów.— Z wszystkich najbardziej podobał mi się duży pejzaż pana Lawsol.— Obejrzeliśmy także nowy obraz Newill'a. Bardzo świetny w ko-

Czytałem dziś Tennysona. W jego wczesnych utworach znalazłem jeden pt. Poland a w nim wiersz: „Nam o Przedwieczny i Sprawiedliwy Panie, śmiejemy się uśmiechali w tenczas gdy ją na troje rozdarto" Lubię starego za to.—

torze - dużo ruchu. Przedstawia
bitwę z Zulusami. Wszystkie figury
ładnie narysowane - tylko nie wiem
po co tym biednym Anglikom takie
olbrzymie ręce pomalował, przez na-
rodową złośliwość chyba. - -

Święta spędziliśmy dość smutno.
Gospodyni przysłała nam wprawdzie
przy kawie aż sześć na czerwono
pomalowanych jaj - ale i to nawet
nie rozweseliło biednych naszych
serc. Myśleliśmy o domu - o wszyst-
kich których kochamy - i jakoś nie
szła rozmowa. Drugie święto było
jaśniejsze: Mieliśmy list Pana.

Do widzenia Kochany Panie
Stanisławie - Nie wiem jak
Panu dziękować za to że jesteś
weselszy i pracujesz. - -

Pisać będę znów wkrótce.
Tymczasem ściskam serdecznie
ręce Pana - Helena

Mamie ślicznie ukłony i
ucałowania rąk.

Karol wybiera się z długim listem.
Mieliśmy parę słów od Chełmońskiego -
chce tu przysłać parę obrazów.

8/7 1880.
England –

Cadgewith Hotel
Helstone
Cornwall.

A widzi Pan że miałam słuszność obawiając się że bez opieki matki lub siostr znów zachorujesz. Gdybym miała prawo do tego – dostał byś Pan burę za ten heroizm i pogardę życia – zupełnie niezasadzioną. Możebym się nawet posunęła aż do nazwania tego egoizmem w swoim rodzaju – (proszę dobrze ten wyraz rozważyć) ale nie mam prawa łajać Pana – więc będę cicho – tem bardziej że list Twój rozbroił mnie zupełnie i jeżeli wyjęłam na chwilę grot z łuku żeby nim niesforne dziecko uderzyć – to wnet pod wrażeniem powtórnego listu grot wypadł z ręki a chmura w łzy się zmieniła.

Od pięciu dni bawimy w Cadgewith i używamy świeżego powietrza, kąpieli i mleka. Miejsce pobytu naszego jest ładne: nad morzem — brzegi pokryte skałami — tu i owdzie grota lub przepaść że aż się w głowie zawraca. Odbywamy wycieczki na morze. Woda jest tu czysta i mieniąca się co chwila z szafiru w szmaragdy fiolety i opale — wreszcie ludzie przyjemni — rybacy po największej części, gdyż gości kąpielowych tu nie ma, co jest niezmiernie przyjemnem. Nasze towarzystwo stanowi rodzina artystów: trzech braci Robertsonów aktorów i malarzy i dwie młode wdowy, jedna z nich siostra a druga przyjaciółka siostry. Wdowy są bardzo miłe a bardzo rozmowne, to też jak się zejdą z Karoliną gadaniu

się nie zamyka. Tym się pewnie
pająki nie zalęgną, aż mi cza-
sem w głowie szumi od tego
ciągłego gwaru. Ma to jednak
dobrą stronę a tą jest, że ja
za to niepotrzebuję mówić, co
mi dogadza wielce. Dają
mi odpoczynek kompletny.
W tej chwili zgraja ta zabrała
Karola i poszli się kąpać —
a w moim pokoju tak cicho
i miło jak w niebie. Kogut
tylko zapieje od czasu do czasu
lub fale zaszumią, nawet muchy
cicho dziś siedzą i nie wylatują
na morze które jest w tej chwili
całe z opalu oddzielone szerokim
pasem od obłoków. Ładnie tu
jest i miło — i tylko brakuje
tu Pana, brakuje mi owych
pogadanek przy których godzi-
ny mieniały się w minuty —
i po których zawsze jakby echo
zostawało w duszy. Ah! kiedyż
już na dobre wrócę do kraju

aby nie słyszeć innej mowy
prócz naszej – nie widzieć
innych twarzy prócz tych
których kocham. Nie masz
Pan pojęcia jak tęsknię do
powrotu. Ale co tam – nie
chcę Panu psuć czasu mo-
jemi lamentami. Jeszcze tyl-
ko rok lub dwa, a potem już
zostanę z moimi. Ufam w Opa-
trzność że do tego czasu będzie
Pan już zdrów, silny i sławny.
Nie lubisz tych rzeczy – ale
to nic nie pomoże – trzeba
się koniecznie starać zarobić na
nie – przeciw przeznaczeniu
iść jest niebezpiecznie – a i
nierozsądnie. Ludzie, ludzie
będą ~~[illegible]~~ – a chociaż tacy
jak Pan są bliżsi aniołów, to
jednak przez wzgląd i litość nad
biedniejszemi dziećmi ziemi trzeba
starać się iść razem i nie
folgować zbyt skrzydłom,
gdyż z tego drugich czasem
serce boli. Wiem że matka
Twoja zgadza się w tem ze mną

Zabawimy tu jeszcze do 22go
Sierpnia – potem jadę na
Szwajcaryę. Jeżeli zatem przed
17tym nie będzie Pan pisał
do nas, to proszę adresować
jak dawniej 26, Dover Street
London S.W. – a stamtąd listy
pójdą za mną. –
Bardzo lubię tę Pana miłą
przyjaciółkę co pójdzie do nie-
ba, i Doktora lubię i Kurland-
czyka także. Ich towarzystwo
czyni mnie spokojniejszą
o Pana, to też Kadzidło wdzię-
czności nie przestaje płonąć
w mem sercu dla tych poczci-
wych istot. W zapale nawet
radości chciałam posłać dwie
fotografie moje jedną dla
Pani, drugą dla Doktora – ale
niestety ze smutkiem spo-
strzegłam że takowe zostały
w Londynie. Jeżeliby oboje
raz byli dbali o moją podobiznę
proszę mi donieść a postaram
się sprowadzić parę takich
bohomazów, jakie byłyby

godnie zdobić wnętrze sklepi-
ku przekupki śliwek. W Lon-
dynie nie ma światła, dla
tego fotografje brzydkie.
Ale – ale – czy też Pan ode-
brał dwa listy które wysła-
łam na Kozię? W jednym z nich
była moja fotografja. — —
Już kończę list bo słyszę
odgłosy rozmawiające na
dole – wybierają się do mnie
rozbierające przytem wdzięki
jakiegoś gentlemana którego
spotkały zeszłego roku w Lon-
dynie – jedna z nich utrzymu-
je że ma nos krzywy a druga
że to nie nos, ale usta są na
bakier. Gaduły jakieś!
Do widzenia kochany Panie
Stanisławie. Piszę prędko jak
moim zwyczajem –
Do widzenia
Helena

Niedziela 1

THE GRAND HOTEL,
CHARING CROSS,
GLASGOW.

(Szkocja)

Więc sobie Pan pierw-
szy spostrzegłeś korespon-
dencji mojej? Dziwnie
ten list zaczynam - ale
muszę się przyznać do
wielkiej głupoty: zda-
wało mi się że Cię moje
listy nudzą i dlatego
postanowiłam sobie nie
pisać zbyt często - dzię-
ki Bogu że tak nie
jest! Teraz naprawdę
dziwię się i wstydzę że
mogłam coś podobnego
myśleć, ale Goethe
mówi: Zärtlichen Seelen
immer sich quälen" czy
coś podobnego - Bunek ~~napisał~~
skomponował do tego muzykę.

Otóż moja cała dusza dręczyła
się także bez przyczyny. Ale
już się nigdy więcej dręczyć się
nie będzie.
Za cztery tygodnie wracam
do kraju — Z radości! Ah!
jednak, wszędzie dobrze, ale
w domu najlepiej. To fi-
listrowskie na pozór zdanie
mieści w sobie dużo pra-
wdziwego sentymentu. Czuję,
jak gdyby mi skrzydła odro-
sły na drogę, chociaż nie
na długo się tam wybieram,
ponieważ mamy zamiar odbyć
podróż przez Gibraltar do Włoch,
Grecyi i Egiptu w przeciągu
pięciu tygodni. Statek wychodzi
z Liverpoolu ale my może dopie-
ro w Hiszpanii złączymy się
z towarzyszami podróży. Piękny
projekt - prawda? i jeżeli Papa
będziesz bogaty około Maja

mógłbyś także z nami poje-
chać. Tylko ośm tygodni!
Naturalnie nie będziemy zwiedzać
wszystkich miast we Włoszech –
ale wstąpimy do Wenecyi Rzymu
i Neapolu. Pragnę bardzo
widzieć Rzym, Ateny i płynąć
w łodzi ~~[illegible]~~ Nilu. Możebym
się tam nauczyła jak grać
Kleopatrę. –

Dziś rano przyjechaliśmy
do Glasgowa. Niedziela, a
zatem żadnego łoskotu, turkotu,
muzyki, nic – nic. Fortepian
w naszym salonie zamknięty
na klucz, ludzie hotelowi
chodzą na palcach i mówią
po cichu. Chcieliśmy odbyć
wycieczkę po mieście – garçon
otworzył dziwnie oczy oświadczając,
że w niedzielę nie można
mieć karety ani dorożki
ani nawet omnibusu.
Nic i nikogo nie wolno wozić

prócz wódki i piwa. Co
chwilę można spotkać wózek
zaprzężony jednym koniem
a na nim 5 lub więcej baryłek
wódki i piwa. Ci poczciwi
Szkoci którym nie wolno
kichnąć w niedzielę w blisko-
ści kościoła – upijają się
jak nieboskie stworzenia.
~~[illegible]~~ I nie dziw, co mają
robić gdy wyjdą z kościoła
rano, muszą zalać nudy aby
o niej zapomnieć. W tej chwili
jeden z moich kolegów powiada
że policjant nie pozwolił gwi-
zdać na ulicy jakiemuś malco-
wi. Co oni sobie myślą ~~t~~ i cze-
go chcą przez tę hipokryzję do-
wieść – Bóg raczy wiedzieć. –
Obrzydliwy naród – wszystko tu się
sprzedaje – honor, cnota, narodowość
jak sprzedali niegdyś Maryję Stuart
Anglii ~~lub~~ króla Karola Igo tak
obecnie wyrzekli się narodowości
za fabryki. Kocham Irlandję –
biedną obszarpaną, brudną – ale

THE GRAND HOTEL,
CHARING CROSS,
GLASGOW.

kochająca swe tradycje i o tyle
cnotliwsza o Szkocji. — Ale
zresztą wszystko jedno Anglja
Irlandja czy Szkocja zawsza
to obczyzna — Ci ludzie
tu nie mają nic wspólnego
z nami! Gdy im opowiadam
czasem o naszych biedach
lub naszych bohaterach —
otwierają gęby mówiąc „Oh oh"
ale nic nie wiedzą — a
raczej nie chcą wiedzieć.
Po co sobie psuć apetyt
wspomnieniami? Dla tego
też są tak mało artystyczni;
bo aby być artystą lub
umieć sztukę kochać trzeba
mieć serce i nerwy —
a oni to w sobie zabijają
wszystko prócz pieniądze do

do wódki lub płci przeciwnej. Kobiety także piją. Na sześć moich koleżanek 5 znają zapach i smak spirytusu. — Tak sobie już zbrzydziłam Angliczanów i Angliczanki że pewnie nie prędko tu wrócę. Boję się jednak że jestem niesprawiedliwą, bo są tacy co prawdziwie cenią Anglię i kochają mnie — ale ci ile razy z nimi rozmawiam zawsze mi mówią że nie cierpią Anglii i swoich ziomków. Jest więc nadzieja że się zmieni coś z czasem o tych kwadratowych nógach, jeśli

zaczynają dostrzegać swe
wady. —

Ten amerykanin co mnie
porównywał z Milo i Medycejską
musiał być krótkowidzący —
dla tego przebaczam mu mniemanie,
że wyrzeźbiona posągowo —
— Panu także przebaczam
bluźnierstwo dla tego że
takie zabawne. Posyłam
dwie fotografje. Mam
oprócz tego jedną bardzo
dobrą ale jej w tej chwi-
li znaleźć nie mogę —
przyślę skoro tylko znajdę.

Muszę iść na scenę
za chwilę dla tego kończę.
Mam grać Marję Stuart.
Nie wiem jak zdołam się
zmienić w królowę — bo
dziś nic we mnie królew-
skiego nie ma. Szkoty
gotowe mnie znienawidzić

za brak godności lub patosu
a publiczność wołała teraz śmiać
się i słuchać wesołych anegdot
zamiast się wpatrywać przed
Elżbietą i oczy podnosić
ku galeryi. — Jeszcze
cztery tygodnie, a będzie
koniec temu na czas-
jakiś.

Proszę zawsze adresować
American Exchange London
449 Strand. —

Karol jest zdrów i każe
Pana serdecznie pozdrowić
i uściskać.

Do widzenia - kiedyś -
szczerze przywiązana

Helena

1888 w wiośnie